

GRZEGORZ SAWA
Lublin

ZABAWA W TAJEMNICE

W dniach 22-23 X 1997 r. odbyła się w warszawskim Instytucie Badań Literackich PAN sesja naukowa zatytułowana *Tajemnice Mickiewicza*, w zamyśle organizatorów, czyli Pracowni Romantyzmu IBL i Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej, rozpoczynająca obchody dwusetnej rocznicy urodzin poety. Lecz jej inauguracyjny charakter, na co zwracano uwagę, należało traktować z dystansem. Miało już bowiem miejsce sympozjum w Grodnie poświęcone autorowi *Dziadów*. Zatem sesja ta była raczej jedną z cyklu imprez zaplanowanych z okazji Roku Mickiewiczowskiego – 1998. W jego ramach dojdzie jeszcze m.in. do dwuczęściowej konferencji w stolicy i w Poznaniu, zostanie także otwarta w Muzeum Literatury wystawa poświęcona wieszczowi. Przeprowadzone będą konkursy (historycznoliteracki dla szkół średnich oraz na najlepszą pracę magisterską) związane z twórczością lub osobą Mickiewicza.

Otwierająca spotkanie dyrektor IBL-u Elżbieta Temeriusz-Sarnowska określiwszy je „jesienną jaskółką przyszłego jubileuszu”, wyraziła nadzieję, że stanie się ono źródłem refleksji badawczej nad dziełem poety, widzianym w kontekście końca paradygmatu romantycznego, który ogłosiła swego czasu Maria Janion. Do pewnego stopnia grunt pod takie poszukiwania przygotowała wcześniejsza sesja pt. *Nasze pojedynki o romantyzm*. Zastanawiano się na niej, „czy wpisana w dzieło romantyków wizja indywidualnej egzystencji przemawia dziś do czytającej publiczności”. Alina Witkowska, dopełniając słowa wprowadzenia, zauważyła, że tematyka tego spotkania wzięła się z faktu, iż dorobek i życie wieszczka nadal spowija aura tajemnicy, mimo że napisano już setki prac próbujących przeniknąć owe sekrety. Wciąż więc nie wiemy na przykład, czy poeta urodził się z matki polskiej, czy obcej, ani

również tego, jaka dolegliwość była przyczyną jego śmierci. Co się zaś tyczy porządku referatów, to twórczyni *Słowa i czynu* stwierdziła, że nie szeregowano ich w żaden szczególny sposób. Stąd obok zagadnień zapomnianych w tradycji literackiej (związek z Ksawerą Deybel) mamy do czynienia z zupełnie nowymi (praca Stanisława Rośka o kamyku z Havru). Jednakże nie ów melanz określił temperaturę sympozjum, lecz dwa nurty – biograficzny i tekstualny. One to wyznaczały zakres problematyki poruszanej w zaprezentowanych referatach.

Serię wykładów wpisujących się w tę pierwszą tendencję rozpoczął Jarosław Marek Rymkiewicz swoim wystąpieniem dotyczącym *Tajemnicy genuńskiej fortocy*. Tym razem autor *Baketa* wyciągnął ze splątanego niczym żmut życiorysu Mickiewicza epizod związany z pobytem poety na Krymie. Otóż do czasów obecnych nie wiadomo dokładnie, kiedy i ile razy przebywał on na półwyspie. W gruncie rzeczy nie rozwiał wątpliwości opublikowany przez syna Władysława już w latach dziewięćdziesiątych XIX w. *Żywot*, zaś wręcz poświadczają je przypisy do poezji czynione ręką Cz. Zgorzelskiego (w wydaniu BN badacz podaje okres wczesnojesienny 1825 r., w edycji Czytelnika – lato 1825). Rozstrzygnięcie tej kwestii, poza chronologicznym, miałyby ten walor – przekonywał Rymkiewicz – że udzielałoby odpowiedzi na pytanie, czy arcypoeta miał możliwość bezpośredniego zetknięcia się z imperatorem Rosji będącym na Krymie również w 1825 r. Zakreśliwszy punkt wyjścia swojego wystąpienia, mówca dokonał przeglądu materiału faktograficznego służącego za podstawę i pomoc w rozwikłaniu sekretu. Materiał to stosunkowo niewielki, obejmujący głównie kilka listów, nadto wspomnienie Karoliny z Rzewuskich Sobańskiej oraz datę zamieszczoną przy okazji *Dumań w dzień odjazdu*. Nie pojawiły się żadne nowe dokumenty rozwiewające dotychczasowe wątpliwości, co doprowadziło Rymkiewicza do wniosku, że wobec powyższego niemożliwe jest docieczenie, czy doszło do spotkania „cara ducha z carem Wschodu”. Możemy więc dowolnie obierać sobie momentu pobytu Mickiewicza na Krymie. Wykład wieńczył dokonany z wprawą i wyczuciem opis wieszczą wspartego na Ajudachu skale.

Deklaracja Witkowskiej poczyniona na wstępie jej wystąpienia o *Tajemnicy małżeństwa Mickiewicza*, zatuszowała nacechowane ambiwalencją wspomnienie o poprzedniej pracy, nawet skuteczniej niż plastyczna wizja zamyślnego poety, zamykająca wystąpienie Rymkiewicza. Referentka od razu bowiem zauważyła, że sekret owego tragicznego związku jest nie do przeniknięcia. I nic by tu nie pomogły nawet nowe świadectwa, gdyby się

w ogóle takie znalazły. Nam pozostaje jedynie stawiać hipotezy i czynić cząstkowe interpretacje. Takimż był ów referat. Autorka *Słowa i czynu*, opierając się na doskonale znanych faktach, wskazywała, jak wiele było zwiastunów przyszłego dramatu, począwszy od decyzji Mickiewicza o ożenku, która pozostaje niejasna. W liście do Odyńca wyraża poeta swoje zdziwienie nagłym pojawieniem się Celiny. Za to bratu Franciszkowi pisze o swoich poważnych planach matrymonialnych. Bliższe rzeczywistości było, zdaniem Witkowskiej, wyznanie Mickiewicza złożone Odyńcowi, który był jego przyjacielem, niż starszemu bądź co bądź krewniakowi. Poza tym to związek osób w gruncie rzeczy nie znających się. Adam poznał Celinę wiele lat temu w Petersburgu, gdy ta była jeszcze dzieckiem. Okres narzeczeństwa w Paryżu nie stwarzał okazji bliższego kontaktu ze względu na liczną rodzinę, która stale towarzyszyła Szymanowskiemu. Jej choroba o charakterze dziedzicznym sprawiła, że trudno traktować to małżeństwo jako związek ciągły uczuciowo i psychofizycznie. Wynikało to tyleż z niedomagań zdrowotnych Celiny, co jej sprzeciwu, by pełnić przy boku męża rolę gospodyni domowej. Mickiewiczowa miała bowiem ambicje artystyczne. Nie dowiemy się nigdy, czy nie realizowała ich przez Adama, który w epistole do Franciszka donosił, że chciał żony poprzestającej na małym. Tragedię małżeńską zaogniło pojawienie się Towiańskiego, paradoksalnie właśnie dlatego, że nadał on wyższą celowość temu związkowi. Celina jako osoba wysokiego ducha, miała pomóc doskonalić się mężowi w jego mistycznym rozwoju. Jednakże *de facto* stała się narzędziem nacisku na wieszczą, wykorzystywanym przez Mistrza. Udręki, których doznał Mickiewicz, spowodowały zrozumiałe zainteresowanie Ksawerą Deybel. Łączyła ich więź bardzo silna i nade wszystko duchowa. Pamiętając o poglądzie poety (wyrażonym na marginesie wypowiedzi dotyczącej Polski i Izraela), że lepszym jest to małżeństwo, które pozwala kochać ojczyznę, spajać połówki, należy sądzić, że miał on jakby dwie żony. Tę oficjalną, legalną i poślubioną z ducha, prawdziwą. Mickiewiczowa nie pogodziła się z takim stanem, czego dowodzą listy słane ze Szwajcarii (1846), lecz była to walka bezskuteczna. Wartość wykładu Witkowskiej sprowadza się, jak zauważyła Marta Rosińska, do zaznaczenia ewolucji, jaką przeszła uczona w spojrzeniu na małżeństwo Szymanowskiej i Adama w porównaniu z ujęciem zawartym w poprzednich wydaniach monografii *Słowo i czyn*, akcentującym socjologiczne źródła dramatu.

Dopełnieniem i rozwinięciem tematyki powyższego wystąpienia była praca Krzysztofa Rutkowskiego wygłoszona w wersji skróconej pt. *Miejsce*

Ksawery Deybel w rodzinie Mickiewiczów. Siła wyrazu i staranność, z jaką została zaprezentowana, sprawiły, iż nadzwyczaj śmiała, acz dość ryzykowna teza obdarzona była dużym ładunkiem sugestywności. Badacz i dramaturg w jednej osobie dowodził, że romans poety z tą kobietą sięgał głębiej, nie ograniczając się do sfery czysto erotycznej. Rutkowski zastrzegł, iż podjął owo zagadnienie nie kierowany bynajmniej pokusami „demonu voyeryzmu”. Wieszczy, zaprzestawszy tworzyć wiersze, kontynuował swoją działalność poprzez „poezję czynu”. Miarą uczciwości i szacunku wobec niego jest próba odczytania tej formy twórczości. Tak więc znaczenie Ksawery Deybel określają dwa zasadnicze czynniki. Jednym było pełne napięcie, nieudane pożycie Mickiewicza z Celiną. Drugim – pozycja Ksawery w Kole Sprawy Bożej wobec brata Adama. Kobieta ta od razu osiągnęła wyższy niż poeta poziom w hierarchii sekty Towiańskiego. Zdecydowały o tym stopień jej uduchowienia, który idealnie, zgodnie z kanonami Koła, wyrażał się poprzez jej fizyczność i zachowanie, również liczne widzenia, jakie miała. Romans z Deybel przybierał dzięki temu kształt wznioślejszych zaślubin, doprowadzał do wspólnoty dusz. Mickiewicz nie bał się związku z Ksawerą. To on przedstawił ją Towiańskiemu, ona zaś nie wysuwała żadnych żądań wobec poety. Była prawdziwie księżniczką izraelską. Akt płciowy pomiędzy nimi wynikł z przekonania, że duch rządzi ciałem. Pokonując ograniczenia własnej cielesności, razem mogli osiągnąć wyżyny duchowej doskonałości, rzecz niesłychanie istotna, zwłaszcza dla Mickiewicza. Wszystko to zaś działo się w opozycji do związku z obłąkaną Celiną. Kwestie te szerzej poruszała Witkowska w omówionym referacie. Często odwołujący się do języka jungowskiego, powołujący się na przykład akcji fizycznych w teatrze Grotowskiego, wykład Rutkowskiego przekonywał o emblematycznym charakterze życia poety. Nakłaniał do wysiłku odczytania „poezji czynu”, choćby zahaczającej o treści obyczajowo niewygodne, których wszak lekceważyć nie wolno, a pomijać wstyd.

Ostatnim „boskim diabłem”, który pojawił się na sesji, była postać amerykańskiej sufrażystki, a to za sprawą referatu pt. *Tajemnica przyjaźni z Margaret Fuller* autorstwa Marty Zielińskiej. Wykład w dużej mierze relacjonujący historię znajomości poety i Amerykanki od momentu jej przybycia do Europy, koncentrował się w głównej swej części na okresie od 17 XI do 9 XII 1847 r. Mniej więcej na ten termin przypada znamienne zamknięcie Fuller, przebywającej wtedy w Rzymie. Osoba ta, tak nawykła do korespondencji, nie pozostawiła po sobie ani jednego listu z tamtego czasu. Brak też wypowiedzi innych ludzi, które pozwoliłyby ustalić, co się

działo z Margaret. Zielińska, kierując się wieloma poszlakami, wysnuła przypuszczenie, iż być może zakochana do szaleństwa w Mickiewiczu kobieta wymogła na zachowującym się wobec niej z rezerwą poecie spotkanie w Paryżu. Jeśli byłaby to prawda, to pikanterii wydarzeniu dodaje świadomość, że w tym mniej więcej okresie poczęty został syn sufrażystki. Autorka referatu przyznała, że nie dotarła do wszystkich źródeł, zwłaszcza tych amerykańskich, ale jak się okazało, także np. do *Dziennika włoskiego* Fuller.

Wykład Stanisława Rośka *Tajemnica kamyka z Havru* poświęcony był muzealnemu eksponatowi związanemu z osobą Mickiewicza. Ten kamień z załączoną, trudną dziś do odczytania kartką z pismem poety, dał asumpt badaczowi do snucia różnorodnych refleksji. Rosiek zwracał słuchaczom uwagę, jak to podnosząc spośród setek innych kamieni właśnie ten konkretny, Mickiewicz wyrwał go z niebytu, nadał mu znaczenie. Natomiast ofiarowując odłamek Wierze Grustin, artysta-romantyk powrócił do pierwotnej mowy świata, która przypisywała sens każdemu elementowi przyrody ożywionej i nieożywionej. Przechowywany i przekazywany dalej kamyk stał się, ze względu na ofiarodawcę, pamiątką narodową. Dokonała się kolejna zmiana jego statusu. Dzieje tego niewielkiego odłamka skały – przekonywał mówca – stworzyły sposobność zastanowienia się, w jaki sposób rzeczy naturalne stają się nośnikami sensów. Z pewnością zaś przeczą przekonaniu Ireneusza Opackiego, wyrażonemu w pracy *Pomnik i wiersz*, że romantycy, w przeciwieństwie do klasyków, nie przywiązywali wagi do pamiątek materialnych, ich funkcje przypisując poezji. Okazuje się, że było zupełnie inaczej. Romantycy gromadzili pamiątki i przechowywali je (np. Mickiewicz kulę spod Waterloo). Kontrowersyjny w swej formie wykład wywołał mieszane reakcje, bardzo przecież wyrozumiałej publiczności. Wytykano Rośkowi usterki – nie podjął on bowiem trudu interpretacji tekstu umieszczonego na kamyku. Poza tym, zbyt łatwo formułował wnioski uogólniające co do natury bohatera wykładu. Bodaj w IV cz. *Dziadów* kamyki są oznaką obojętności. Niemniej jednak kryterium nowości referat ów rzeczywiście spełniał, tak jak obiecywano na początku obrad.

Nie udało się rozwikłać *Tajemnicy pychy Mickiewicza* Elżbiecie Kiślak. Badaczka zdecydowanie zaznacza, że w przypadku poety trudno mówić o tej cesze, jeśli rozumie się przez nią przekonanie o własnej wartości bez rzeczywistych powodów. Choć inni tej wady chętnie się w nim dopatrywali, począwszy od lat młodzieńczych Adama. Sprawa komplikuje się w latach trzydziestych, kiedy powstaje *Wielka Improwizacja* i *Broń mnie przed*

samym sobą. W utworach tych pojawia się „ziarno pychy prorockiej”, będącej głębszym odcieniem dumy, ale poeta walczy z tym grzechem. Może dopiero w Kole ujawniła się pycha dominacji, paradoksalnie, bo Mickiewicz wywyższał się, gorliwie praktykując pokorę, i wskazywał siebie jako przykład do naśladowania. Z wady tej zrodził się, zdaniem wielu współczesnych, list do cara Mikołaja, i z niej wypłynęło także zachowanie wieszca podczas audiencji w Watykanie. Wdzięczną dokumentację zagadnienia stanowią listy Zygmunta i Elizy Krasińskich. Trudno rozstrzygnąć, czy Mickiewicz dawał prawdziwe powody do powyższych osądzeń. Może to raczej środowisko, w którym obracał się artysta, nie potrafiło sprostać jego geniuszowi, dopatrując się w zachowaniu poety przejawów pychy. To zaś wywołało reakcję zwrotną Mickiewicza, który wołał milczeć, szukał samotności, płacąc cenę osądzenia o wyniosłość. Wykład Kiślak mnożył domysły pozostające bez odpowiedzi.

Owocem obserwacji była praca R. Przybylskiego *Tajemnica objawień Mickiewicza*. Badacz podkreśla, iż przybycie do Paryża Towiańskiego przyoblecło nadzieje poety w ciało. Dlatego popadł on w religijną egzaltację. Profesor przytacza jej wyznaczniki, m.in. poczucie wewnętrznego spokoju, wyzbycie się krytycyzmu przez wierzący rozum, absolutne przekonanie o prawdzie przekazywanego, pojmowanie czasu jako nowotestamentowego *kairos*. Te czynniki, jak również świadoma praca nad uporządkowaniem własnej duszy, czytanie snów jako znaków, dążenie do tego, by stać się naczyniem, w które wstępuje siła Boża, sprawiły, że fenomen objawienia był możliwy. Przybylskiego interesuje to, które stało się nocą z 7 na 8 X 1842 r. Mickiewicz odczuł obecność Chrystusa w postaci *Ecce Homo* i uzyskał przekaz o szczególnym znaczeniu Napoleona w dziejach świata od samego ducha cesarza Francuzów. Przekaz ów nie różnił się wiele od wcześniejszej myśli historiozoficznej wieszca. Jednakże okoliczności, w jakich się dokonał, nadawały mu nową, o wiele głębszą rangę. Mickiewicz bowiem wtedy zmistycyzował własne przekonania.

Frapujący życiorys poety, jak pokazało to choćby wystąpienie Przybylskiego, stał się inspiracją do napisania aż siedmiu referatów. Przyznajmy, nie zawsze był to patron szczęśliwy dla wszystkich autorów i linii podziału nie wyznaczał bynajmniej dorobek naukowy i doświadczenie. Obu tych faktów nie sposób było ignorować. Dlatego w dyskusjach oscylujących wokół pierwszego nurtu poruszano kwestie głównie natury ogólnej: zastanawiano się nad przyszłością i narzędziami metodologicznymi biografistyki. Wszyscy dyskutanci zgodzili się, że powinna być ona autonomiczną

dziedziną badań historycznoliterackich. O dziwo, panowała też jedno-myślność co do metodologii. Określać ją winna zasada, że biografistyka poważna kończy się tam, gdzie ignoruje, nagina lub pomija się pełny dostępny zestaw faktograficzny. Lecz prawem i dobrem naukowca jest układanie tej mozaiki w jednolitą całość, która służy poszerzeniu stanu naszej wiedzy o podmiocie dociekań.

Podobnie ogólnej, merytorycznej dysputy nie doczekał się klasyczny, tekstowy nurt badań. Pewnie dlatego, że tu reguły są jasne, a w związku z tym, o wiele łatwiej zweryfikować, co jest oryginalne, a co wtórne.

Ekologiczno-polityczna interpretacja narodowej epopei nie pozostawia wątpliwości, do którego kręgu zaliczyć wykład Jacka Trznadla *Tajemnicza przyroda w „Panu Tadeuszu”*. Natura, zdaniem autora, nie jest tłem owego dzieła. Przeciwnie – świat człowieka kultury przenika się z przyrodą, pozostaje w błogosławionej symbiozie. W wizji natury wyraźnie pobrzmiewa echo raju, którego istotę doskonale oddaje matecznik, mający w sobie coś z mitu przyrody przedprzemysłowej. Magia oddziaływania natury na czytelnika wynika z bezpośredniego sąsiedztwa ekologicznego edenu. Nie wolno się od niego oddalić. Jednocześnie epos został tak osadzony dlatego, że to wspinały kraj polski, istne *axis mundi* polskości. Być wolnym to być wolnym właśnie wśród takiej ziemi ojczystej. Opisy owej przyrody stanowią złote jądro rodzimego języka. *Pan Tadeusz* zawsze będzie poświadcział polskość tamtych stron. I biada tym wszystkim (a tu z różnych względów Trznadel miał na myśli A. Michnika, J. Giedroycia i Cz. Miłosza), którzy zapominają o tym obliczu Litwy. Na szczęście nasza epopeja narodowa, niczym akwedukty rzymskie na południu Europy moc kultury cesarstwa, będzie przypominała o przeszłości ziem litewskich.

Na antypodach powyższej praktyki badawczej znajdowała się praca M. Piwińskiej *Tajemnica I cz. „Dziadów”*. Jak wiadomo, Mickiewicz, napisawszy fragment utworu, miał go ponoć zagubić i dopiero po wielu latach odnaleźć w skrytce torby podróźnej. Badaczka przekonująco dowodziła, że prawda wyglądała inaczej. Poeta, być może, niejednokrotnie zapodziawał, ale potem znajdował I cz. *Dziadów*. Rodzi się zatem pytanie, dlaczego, pomimo to, nie dokończył dzieła, którego pisanie rozpoczął równoległe z II i IV cz.? Wypada zastrzec zaznaczała referentka, że nie była to potrzeba pałaca. Dopisany utwór *Upiór* zastąpił w jakimś sensie brakujący element cyklu. Jeśli Mickiewicz nie „wygotował” interesujących nas *Dziadów* później, to z tej przyczyny, że niektóre wątki wykorzystał w opublikowanych już dziełach. Nadto przesłanie tej części dramatu pozostawałoby

w kręgu sztuki czystej, a tę drogę rozwoju twórczego wieszcz zarzucił. Lecz ów ładunek swoistej potencjalności tych *Dziadów* spowodował, że Mickiewicz nie zniszczył ich. Choć wyśmienicie zdawał sobie sprawę, że po jego śmierci będą one wydrukowane, ale jako utwór młodzieńczy, a to już zupełnie inna konwencja. Piwińska doszła także do przekonania, że najwcześniejszą emanacją wyprzedzającą Gustawa i Konrada był Poraj – postać o mentalności werteryckiej.

O problematyce referatu Mikołaja Sokołowskiego dokładnie informował tytuł: *Tajemnica słowa. Mickiewicz wobec oralności i piśmienności*. Autor wykładu wskazywał, że poeta wyczuwał napięcie, jakie zachodzi pomiędzy słowem pisanym a mówionym. Sokołowski, sięgając do książki Onga *Oralność i piśmienność* wyjaśniał, z czego owo napięcie wynika. Słowo mówione jest źródłem mocy kreującej. W kluczowym stopniu tworzy epokę oralności, w której społeczność doświadcza partycypacji mistycznej. Szczególna funkcja przypada mesjaszowi, który, posługując się słowem mówionym właśnie, jest w stanie przekazać treść objawienia. Pismo, będące następstwem rozwoju cywilizacji, a więc jej racjonalizacji, sprzyja indywidualizmowi, izoluje. Doprowadza ostatecznie do departycypacji więzi mistycznej ogółu ludzi z Bogiem. Mickiewicz w prelekcjach paryskich, twierdził Sokołowski, projektuje powrót do oralności aż po mesjanizm; powrót do wspólnoty bogatszej duchowo, stojącej w opozycji do stanu obecnego.

Tryptyk *Tajemnica zwierząt* nie okazał się jakąś rewolucją, jeśli chodzi o formułę prezentacji. Składały się na niego trzy wystąpienia oświetlające z różnych stron zainteresowanie Mickiewicza fauną. Aleksander Nawarecki zajął się kwestią nie napisanego przez poetę eposu o zwierzętach. O pomysł takiegoż dowiadujemy się z życzeń wystosowanych do wieszcz przez Stefana Witwickiego. Badacz dostrzegł pewnego rodzaju nienasycenie poety motywem fauny. Ze zwierzętami spotykamy się w *Panu Tadeuszu*, bajkach, *Historii św. Wojciecha*, prelekcjach paryskich. Epopeja daleka od sztylerstwa, jak najbardziej ludowa, miałyby poprzez losy zwierząt dopełniać i dookreślać dzieje Słowian. Mickiewicza fascynowała enigmatyczność życia fauny. Otaczał się zwierzętami, jego dom w Paryżu pełen był dzikiej menażerii. Nawarecki twierdził, że epos nie powstał, bo artysta wiedział, że by taki napisać, najpierw należy zrozumieć tajemniczość egzystencji fauny, pokonawszy barierę rozumu i pokochawszy sercem zwierzęta. Sedno tej tajemniczości tkwi w epoce tak odległej, jak ludzka kultura oralna. Całą złożoność problemu intuicyjnie lepiej wyczuwają kobiety, zatem wieszcz

scedował zadanie stworzenia dzieła na swoją córkę – Marię, którą zachęcał do tego, jeśli wierzyć jej wspomnieniom.

Marek Bieńczyk rozwijał wątek transcendentalnej wręcz enigmy istnienia. Impulsem do tych rozważań był pierwszy kurs prelekcji i epizod z cmentarzem zwierząt w *Panu Tadeuszu*. Gdyż nikt naprawdę nie wie, jak umiera fauna i gdzie się podziewają jej szczątki. Fascynujące jest, że śmierć zwierząt wymyka się, znajduje się poza zasięgiem pisma. W narodowym eposie tylko się ją wspomina. Jej istota jest równie niedostępna naszej kulturze, jak słowo mówione, jak istota literatury oralnej.

Czynnikiem, który zbliża, bo w tym samym stopniu określa kondycję człowieka i zwierzęcia, jest konieczność uczestnictwa w cierpieniu. Zdaniem Doroty Siwickiej, ta refleksja leży u genezy bajek stworzonych przez poetę. Konwencja literacka pozwala antropomorfizować, a więc zacierać granicę, która różnicuje naturę ludzi i fauny. Ów gest degradacji w ramach gatunku literackiego umożliwia zabawę. Świat w bajkach jest straszny, ale pozwalają one na śmiech. Wspólnota w cierpieniu nie jawi się już jako tak bardzo dotkliwa. Bajki pełnią zatem funkcję terapeutyczną. W sukurs tezie Siwickiej przychodzi okoliczność, że Mickiewicz większości tych utworów nie opublikował. Pisał je dla siebie. Artysta, obserwując i pisząc o zwierzętach, odnajdywał szczęście istnienia bezwarunkowego, co w latach kryzysu, który przeżywał, miało swój wymiar ocalający.

Tematy żydowskie u Mickiewicza śledziła w swoim wystąpieniu Maria Janion. Ich zakres jest na tyle rozległy i złożony, że można powiedzieć, iż wieszcz kładł podwaliny pod dialog polsko-żydowski. W wykładach głoszonych w College de France przypominał on, że losy dwóch narodów splótły się wcześniej. To właśnie ze współobcowania z Żydami bierze się prawo Polaków do mesjanistycznego przywództwa. Upadek państwa sprawił, że Polska wniknęła w tajemnicę Izraela, przyjmując za nią współodpowiedzialność. Ideą przewodnią antropologii żydowskiej jest przetrwanie skoncentrowane wokół religii. Polacy, dziedzicząc ją w nowej sytuacji, siłę czerpiąc z wiary w Boga, powinni zabiegać o wyzwolenie ojczyzny. To znowóż zapatrywanie bliskie było judaizmowi mesjańskiemu w wydaniu Jakuba Franka. Grono to Mickiewicz znał bardzo dobrze dzięki swojej żonie, która pochodziła ze sławnej rodziny frankistowskiej. Janion przekonywała, że genialny artysta nie pragnął asymilacji Żydów. Powinni oni, absolutnie zachowując swoją tożsamość, wspólnie z Polakami dążyć do wyzwolenia. Modelową figurą jest tu Jankiel z *Pana Tadeusza*. Wielkim nieporozumieniem jest posądzanie wieszca o antysemityzm, co czyni się

na marginesie wierszy *Do Franciszka Grzymały* i fragmentów *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*. Jeśli wypowiadał poeta jakiegokolwiek krytyczne opinie, to dotyczyły one konkretnych zjawisk, np. piętnował u Żydów to, że swoją wielką misję trwonią, dorabiając się pieniędzy. Daleko mu do antysemityzmu Niemcewicza (zob. *Lejbe i siola, rok 3333. Sen niesłychany*) czy Krasińskiego (*Nie-Boska komedia*).

Referat Bogdana Zakrzewskiego miał tylko pośredni związek z dziełem wieszca. Poświęcony był recepcji jego dorobku, tej spod znaku czarnej legendy. Pełna nazwa wykładu brzmiała: *Arcygrafoman kontra arcy poeta, czyli ksiądz Wincenty Kraiński wobec A. Mickiewicza*. Kapłan Kraiński (1786-1862) był postacią nadzwyczaj barwną: mason, mecenas sztuk, poliglota, obieżyświat, lektor literatury słowiańskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, dewot i religijny ekshibicjonista. Napisał około 50 dzieł wprost niesłychanie niskich lotów. One, podobnie jak ambona, były teatrem walki, którą z opętańczą zaciekłością prowadził Kraiński w stosunku do romantyków. W swoich literackich dokonaniach, m.in. *Autobiografii, Historii literatury i oświaty narodu polskiego*, wskazywał na przyczyny upadku krajowej poezji: zaszczerpienie wątków obcych – greckiej klasyki, francuskiego ateuszostwa oraz germańskiego ateizmu i romantyzmu. Złe siły zamordowały ducha polskiego. Największą winą obarcza Mickiewicza, którego utwory są tym niebezpieczniejsze, że przepiękne. Na indeksie księdza znalazły się: *Dziady, Farys, Oda do młodości, Konrad Wallenrod*. Kraiński potępiał wieszca za antykatolickość, upadek powstania, sprzyjanie Rosji i z wielu innych kuriozalnych powodów. Zakrzewski z żalem zaznaczył, że ta czarna legenda nie została zauważona przez badaczy, a jest tego warta, choćby ze względu na zasięg, jaki miała dzięki ambonie.

Odkrywaniu enigmy z reguły towarzyszy stan pewnego napięcia emocjonalnego, zrodzonego ze świadomości, że obcuje się ze zjawiskiem ze swej istoty wymykającym się ludzkiej percepcji. Rozumiał to sam wieszcz, pisząc 15 sonet krymski *Droga nad przepaścią w Czufut-Kale*. Z tego punktu widzenia sesja *Tajemnice Mickiewicza*, wszak naukowa, a więc roszcząca poznawcze ambicje, z góry była skazana na sukces co najwyżej połowiczny. Zresztą niektórzy prelegenci zdawali sobie z tego sprawę. I w przełamaniu *status quo* nic nie pomogło odmieniane przez wszystkie przypadki przy każdej okazji, niczym zaklęcie, słowo-klucz spotkania-tajemnica. Problem w tym, że większość wykładów (z wyjątkiem ledwie zagadki „kamyka z Havru”) za temat nie miała jakiegoś nowego sekretu mickiewiczowskiego. Co więcej, nader często odnosiło się wrażenie, że autorzy referatów na siłę

próbowali wpisać je w konwencje symposium. Mnożyli pytania, zawieszali wnioski, uporczywie kreowali aurę tajemniczości, czego efekt był tylko taki, że odbijało się to niekorzystnie na wartości referatów. Wydaje się, że gdzieś u podstaw podobnych zabiegów leży obawa, iż twórczość poety jako taka może nie interesować współczesnego odbiorcy. Dlatego należy za-intrygować dziełem wieszczą, nadając mu sztafaż sensacyjności, do którego dzisiejsza publiczność przyzwyczajona została przez media. Ów sztafaż daje szansę snucia niezliczonej ilości domysłów, hipotez. Jest w tym istotny pierwiastek ludyczny, nb. w czasie dyskusji pojawił się głos, że sesja jest zabawą w tajemnice. Dodajmy – zabawą, która gronu prelegentów dostarczała wiele przyjemności. Przyjmując po trosze zaprezentowany wobec bajek tok myślenia D. Siwickiej, można pokusić się o przypuszczenie, że symposium *Tajemnice Mickiewicza* zorganizowano w celach terapeutycznych, by oddalić od siebie podświadomie odczuwany lęk zgromadzonego tam środowiska mickiewiczologów, które nie potrafi odnaleźć się w nowej sytuacji, jaką dla recepcji dorobku genialnego artysty stworzyła rzeczywistość po 1989 r. Spotkanie w grupie tak samo zagubionych osób ma w sobie coś z pocieszenia. W tym sensie nie było ono czasem straconym. Stąd trudno zgłaszać pretensje, że wyrażone na początku nadzieje dyrektora IBL-u nie spotkały się z odzewem. Miejmy nadzieję, że warszawsko-poznańska sesja pt. *Tradycja i nowoczesność* nie będzie napiętnowana traumą teraźniejszości.